

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

14 (827)

NIEDZIELA, 3 kwietnia 1977

ROK XIX

W rzymskim Koloseum

Jak informowaliśmy wśród wielkogodniowych nabożeństw liturgicznych w Rzymie, będzie także Droga Krzyżowa odprawiana wewnątrz starożytnego cyrku rzymskiego zwanego Koloseum, gdzie w pierwszych wiekach po Chrystusie tyśiące chrześcijan na oczach cesarzy i tłumów ginęło w pazurach dzikich zwierząt lub wśród tortur wymyślanych przez ludzi. Dziś na arenie cyrku stoi wyniosły, prosty krzyż. I co roku w Wielki Piątek o godz. 21 odprawia się tu Droga Krzyżowa.

W r. 1964 po raz pierwszy wziął w niej udział Ojciec św. Paweł VI. Poniżej przytaczamy fragment listu ks. Zdzisława Garbowskiego adresowanego do ks. dziekana Bronisława Tałandzewicza, w którym zawiera się opis tej właśnie Drogi Krzyżowej, pierwszej z udziałem Papieża.

*

Przyszły dni Wielkiego Tygodnia, a z nimi głębokie przeżycia wielkich tajemnic chrześcijaństwa. Zaangażowany do asyst w Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę, nie mogłem być na uroczystościach tych ostatnich trzech dni odprawianych z udziałem Ojca św. Jedynie w Wielki Piątek mogłem włączyć się do nabożeństwa Drogi Krzyżowej. Obecny Ojciec św. sam wziął udział w Drodze Krzyżowej, odprawianej w Koloseum. O godzinie 17 skończyliśmy uroczystości wielkopiątkowe u SS Nazaretanek. Od południa do godziny 21 deszcz strumieniami padał na ziemię. Na chodnikach i ulicach momentalnie robiły się kałuże i potoki. Zdawało się, że zapowiedziana Droga Krzyżowa w Koloseum nie odbędzie się. Niespodziewanie tuż przed godziną 21 niebo rozpozodziło się i zza gęstych chmur ukazał się księżyc. Na ulicach pokazały się tłumy ludzi i szeregi aut. Wszyscy zmierzali w jednym

kierunku — do Koloseum. Już z daleka widać było rzęście oświetlony cyrk. Na ulicach szum i gwar. Policjanci rozstawieni co parę metrów, utrzymywali porządek, ponieważ za chwilę miały ukazać się honorowe „warty” prowadzące samochód z Ojcem świętym. Plac przed Koloseum zapełniony ludźmi, wszystkie wzniesienia, balkony, łuki, oparkowania — zajęte. Trudno dobić się do głównej drogi, którą ma kroczyć Ojciec święty.

W Koloseum błyskają różne światła. Krzyż Chrystusowy postawiony na arenie, gdzie ginęli pierwsi chrześcijanie, dodaje powagi miejscu, przypominając podróżnym, pielgrzymom triumf Zbawiciela nad pogaństwem. W tłumie mieszają się różne języki i twarze. Wszyscy czekają w skupieniu na Ojca św.

Przed Koloseum na placu wznosi się olbrzymie podium. Kręcą się na nim ludzie z aparatami telewizyjnymi, aby pokazać tym, którzy zostali w domach, całą uroczystość... Po lewej stronie Koloseum wznosi się łuk cesarza Konstantyna, naprzeciw starożytnej świątyni: Wenery i Jowisza, w głębi łuk Tytusa i Palatyn. Dzisiaj wygląda to wszystko inaczej niż przed wiekami. Na ruinach świątyń Wenery i Jowisza płoną pochodnie. Nawet na myśl nie przyszło pogańskim władcom, że na miejscach, w których palono kadzidło na ich cześć, dzisiaj będą płonęły światła na cześć Zbawiciela. Że ze świątyń zostaną tylko ruiny, a na nich powstaną wspaniałe świątynie chrześcijańskie, że ulicami, którymi kroczyli dumni Rzymianie, dzisiaj pierwszy raz od wieków przejdzie w Drodze Krzyżowej najwyższy Pasterz Kościoła, Ojciec Święty, Paweł VI.

W tłumie poruszenie. Ukazały się białe motocykle a na nich — w zielonkawych mundurach z białymi pasami, w białych hełmach i rękawiczkach — policjanci.



o f i a r a
za pojedynczy numer

1.20 F

dokończenie na stronie trzeciej

Ostatnie wydarzenia

Niedziela Palmowa wprowadza nas w Chrystusowy dramat pożegnania, odejścia, śmierci.

A więc w Wielki Czwartek odbyła się Ostatnia Wieczerza w cichym bezpiecznym domu, pożegnanie i ustanowienie Eucharystii. W domu tym zabrzmiały słowa, które stały się pieczęcią zbawienia: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane... Ten kielich to Nowe Przymierze... To czyńcie na moją pamiątkę”. Słowa te Chrystus wypowiedział nad kawałkiem chleba, który jest pokarmem głód kojącym i nad winem, owocem szczepu winnego, ziemi i słońca.

A kiedy potwierdzały się sprawy zbawienia, uczniowie sprzeczały się: „który z nich zdaje się być największym”. On odpowiedział im, że prawdziwą wielkość mierzy się posługą, umniejszeniem. A największemu z nich — opoście Kościoła — powiedział, że nie minie ta noc, a trzykrotnie się Go wyprze.

Wyszli z Wieczernika. Noc już była nad Jerozolimą. Jezus prowadzi ich do Ogrodu oliwnego. Szedł na modlitwę. Swoich prosił, aby czuwali, a oni zaś posnęli. Jezus był sam. „Noc milczała i nie było głosu Ojca nad człowiekiem porzuconym w ogrodzie zdrady, pojmania i śmierci”.

A kiedy Go pojmano wszyscy pouciali. Nad ranem Piotr wyparł się Go trzykrotnie: „Nie znam tego człowieka”.

Przyprowadzono Jezusa przed trybunał Świątyni, potem stanął przed Piłatem. Obity i ubiczowany. Naigrywano się z Niego. Na pośmiewisko dano Mu trzcinę do rąk, a na głowę włożono cierniową koronę. Potem bili i kazali zgadywać kto uderzył. Tak szydzono z Syna Bożego, Króla nadchodzącego nowego świata, gdy Syn Człowieczy zasiadł na tronie mocy Bożej.

A lud? Ten lud, który doznawał tyle dobrodziejstw, pociech i otuchy. Wzgardził Synem Człowieczym. Co więcej — żądał Jego śmierci: „Ukrzyżuj Go!”.

Rozpoczęła się droga krzyżowa Jezusa. Szedł w milczeniu obarczony drzewem krzyża. Trzykrotnie upadał z wycieńczenia. Doprowadzało to katów do wściekłości. Kopaniem i batami przy-

naglali do powstania. Wstawał cierpliwie i dalej kroczył ku Kalwarii. Wreszcie doszedł... Rozpoczęło się obnażanie i przybijanie do krzyża. I zawisł pomiędzy niebem, a ziemią otoczony dwoma łotrami. Jeden z nich został zbawiony „późną wiarą swoją i żalem u wrót śmierci”. Ludzie kusili Jezusa, jak kiedyś szatan na pustyni, aby zeszedł z krzyża.

Nie zeszedł. Chciał umrzeć śmiercią człowieczą, za wszystkich ludzi i za każdego z osobna. Na tę śmierć przyszedł. Kiedy skończył ciemności ogarnęły całą ziemię. A setnik rzymski, który miał pilnować porządku, wyznał, że Umierający był człowiekiem sprawiedliwym!

Pozwolił Piłat wydać ciało Józefowi z Arymatei, o którym Ewangelia wspomina, że był człowiekiem sprawiedliwym. Pochowano Jezusa zwyczajem żydowskim. Jednak ciała nie obmyto ani nie namaszczone: zbliżał się bowiem dzień szabat. Dzień, w którym nie było wolno wykonywać żadnej czynności. Pochowano Jezusa w grobie i przywalono kamieniem. Postawiono strażę dla pilnowania grobu.

Oto ostatnie wydarzenia z życia Jezusa z Nazaretu. Opowiada się o nich od wielu już setek lat, bo chodzi w nich o „rzeczywistość: twoją i moją. Rzeczywistość nas wszystkich”. A jest nią **pusty grób**. Na nic się zdał kamień i stra-

że — Ukrzyżowany zmartwychwstał!

Żyje i przebywa z nami w Eucharystii. Oddaje się nam w Komunii. W starym języku hebrajskim, krew była symbolem życia, „duszą życia”. Ciało ożywione krwią wyrażało sens samego istnienia. Taka jest rzeczywistość człowieczego istnienia. Taka jest również Boża rzeczywistość — Eucharystia. Tajemnica, przed którą powinno się zginać każde kolano: „Rozumie ludzki, tyś mały przed Panem” (A. Mickiewicz).

„Dlatego lepiej może zachować pod powiekami obraz — i to wszystko, co poza nim musi pozostać milczeniem. Twarz Syna Bożego współistotnego Ojcu, pochylona nad czarką wina, które powstało z ziemi i słońca, aby nieść ludziom radość. I usta, które mówią: to jest moja krew. Twarz Boga nad skibką chleba, owocem ziemi i pracy rąk ludzkich — i usta, które mówią: „to jest ciało moje”. Ta bardzo wielka i nieopisana rzecz stała się naprawdę. I to jest jedyna istotnie potrzebna świadomość: że to się stało” (T. Żychiewicz).

Eucharystia — ostatnie z ostatnich wydarzeń życia Jezusa. Odradza się ustawicznie słowami: „To czyńcie na moją pamiątkę”. W niej ponawia się Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. W niej spotykamy i przyjmujemy Zmartwychwstałego. Przez nią Duch Chrystusa, Duch Święty nas umacnia, oświeca, poucza i uświęca. Jezus w Komunii sprawia tę jedyną ważną rzecz: aby nie odwracać twarzy od potrzeb bliźnich, aby ręki nie cofać wstecz przed głodnym i pokrzywdzonym.

Roman Duda, OMI

„Tak chciałabym, by Chrystus „uczynił” mnie maksymalnie do odbioru Jego samego, Jego rzeczywistości, Miłości, Prawdy, do poznawania Jego dróg, które nie są naszymi... To nie łatwe, bo pokłady mego egoizmu są jak łuski na cebuli — tyle tego i boli w czasie obierania — a i czasami się tego nie chce robić, bo „cieplej” i wygodniej z łuskami... Jeszcze trwa czas próby. Czasami, gdy ciężko, myślę, czy też długo jeszcze? A potem? On wie, że muszę być z Nim, bo po prostu nie potrafiłabym już bez Niego... Mój los, życie, istnienie, otrzymałam od Niego. Ale stale było tyle dowodów Jego Miłości, że nie starczy życia, by dziękować.

Jaga, lat 33

LEOPOLD STAFF

Uwielbiam, Panie, twe przebite ręce,
Uwielbiam stopy twe przedziurawione
I patrzę w ową nieboskłonu stronę,
Gdzie gasło słońce przytomne twej
męce.

I co dzień Tobie przynoszę w podzięce
Za me skruszenie łyzy gorące, słone,
W modłach pokornych i żarliwych tonę
I dnie pokuty za grzech ci świecę.

A cóż się jednak dzieje w mojej duszy,
Że kiedy milczę najgłębszym
milczeniem,
Co od twej grozy bardziej mnie
przestrasza.

Czuję, że brzemień okrutne mnie kruszy,
A na mej dłoni cięży, strasznym
mieniem
Zbrodni, trzydzieści srebrników
Judasza.

Jak Ciebie, Panie Mój, gwoździe do
krzyża,
Tak mnie do ciebie miłość ma przybiła
I nie oderwie mnie już żadna siła
Od twojej mocy, co — słaba! —
omdlewa.

Jakaż mi strona: czy prawa, czy lewa
U boku twego? Nie wiem, byle miła
Dusza ma tobie, Męczenniku, była,
Co jeno łaski twojej się spodziewa.

Ale nie tracę, o, Panie, nadziei
I grzeszne serce me nie żyje w trwodze,
Boś z lewej strony dojrzał serce w
łotrze.

Nie jam jest, Panie, winien chwili
kiedy
Marłeś. Nie ja cię wiodłem na Golgotę,
Nie jam podburzał motłochu ciemnotę
I dłonie na cię wzniosł zbirów czeredy.

Tys nas wybawił za nic z grzechu
schedy.
Lecz jeśli włosy Magdaleny złote
Miały zasługę przez jej czynną cnotę
Jak Weroniki chusta barwy kredy.

To jam powrozem biernym, który
skuł ci
Ramiona; pletnią, którą cię smagano;
Cierniem, co skroń ci wieńczyła nim
zbrodnia;

Podaną tobie z octem gąbką żółci:
Tą kością, którą o twą szatę grano;
Krzyżem, na którym do dziś konasz co
dnia.

(dokończenie ze strony pierwszej)

cjanci. Za nimi szereg samochodów, wśród nich samochód z Ojcem św. Wśród tłumu ogromny entuzjazm. Samochód zatrzymuje się, wysiada biała postać Najwyższego Pasterza, rzuca łagodnie spojrzenie i uśmiech zebrany ludzom. Potem majestatycznym krokiem wchodzi do wnętrza Koloseum, aby oddać pokłon pierwszemu męczennikom, których „krew była posiewem nowych chrześcijan”. Pod krzyżem na arenie Koloseum rozpoczyna się pierwsza Stacja. Ludzie trzymają teksty wyjęte z Pisma św. Starego i Nowego Testamentu, Listów i Dziejów Apostolskich. Przez głosniki rozbrzmiewają słowa w językach: włoskim, francuskim, angielskim, niemieckim i hiszpańskim. To „narrator” zapowiada Stacje i odmawia modlitwy sam, a potem „Pater Noster” i „Ave Maria” wspólnie. Przy każdej stacji chór kleryków śpiewa strofkę „Stabat Mater Dolorosa”. Ojciec św. w milczeniu przesuwa się od jednej Stacji do drugiej. Na koniec ciepłe, serdeczne, pasterskie słowo i błogosławieństwo relikwiami Krzyża świętego kończą wielkopiątkową uroczystość. Ojciec św. opuszcza Koloseum, udając się do Watykanu. Tłumy rozchodzą się do domów. Gasną powoli światła, robi się cisza, za chwilę słychać szmer spadających kropel deszczu. I tak już przez całą noc i całą sobotę padał deszcz. Zasnute chmurami niebo będzie przypominało żałobę wielkich dni sprzed dwóch tysięcy lat, by znów rozpoznać się na triumfalne „Alleluja”.

UDZIAŁ PAPIEŻA PAWŁA VI W UROCZYSTOŚCIACH WIELKIEGO TYGODNIA

Mimo przebytej choroby, papież Paweł VI uczestniczyć będzie w najważniejszych uroczystościach Wielkiego Tygodnia. I tak w **Wielki Czwartek** odprawi Mszę św. o godz. 18.30, w parafialnej bazylice św. Jana na Lateranie, a następnie dokona obrzędu umycia nóg. W **Wielki Piątek**, o godz. 22.05, Papież weźmie udział w Drodze Krzyżowej wokół Koloseum. W **Wielką Sobotę** Ojciec św. przewodniczył będzie Mszy św. w bazylice św. Piotra, o godz. 23.00. W dniu **Zmartwychwstania Pańskiego**, Papież odprawi Mszę św. na placu Św. Piotra, przed bazyliką, a następnie o godzinie 13.00 z centralnej logii bazyliki wygłosi orędzie wielkanocne i udzieli błogosławieństwa „Urbi et Orbi”.



K A L E N D A R Z

4 kwietnia, św. Izydora

Był jednym z największych teologów średniowiecza. Żył w czasach gdy ziemie dzisiejszej Hiszpanii rozdarte były walkami domowymi i nękanie napadami z zewnątrz. Został biskupem rodzinnego miasta, Sewilli. Gdy 4 kwietnia 636 roku Izydor otoczony klerem swej diecezji umierał, dzieło zjednoczenia państwa i organizacji kościelnej było na ukończeniu. Cały rozkwit hiszpańskiego Kościoła w VII wieku wywodzi się z tego właśnie „renesansu izydoriańskiego”.

7 kwietnia, św. Jana Chrzcziciela de la Salle

Urodził się 30 sierpnia 1651 roku w Reims jako najstarszy z jedenaściorga dzieci zamożnych rodziców. Jego zasadniczym dziełem było tworzenie szkół niedzielnych, poprawczych, zwłaszcza seminariów nauczycielskich. Z czasem z grupy nauczycieli wyłoniła się kościelna korporacja, która przybrała nazwę Braci szkół chrześcijańskich (Braci Szkolnych). Centrum działalności La Salle przeniósł potem do Paryża.

8 kwietnia, św. Julii Billiart

Urodziła się 12 lipca 1751 r. w Cuvilly, w Pikardii (Francja). Pracowała na roli. Wskutek paraliżu została na długie lata przykuta do łoża boleści. Miała wów czas 31 lat. W 1789 r. przeniosła się do Amiens i tu zakłada sierociniec. Zjednała sobie współpracownice i w rok później wraz z nimi złożyła ślub czystości. Odtąd zaczęły się nazywać siostrami od Najświętszej Panny (Notre Dame). Z czasem przeniosły się do Namur, gdzie Julia zmarła 8 kwietnia 1816

Le świat KATOLICKIEGO

SŁUGA BOŻY BRAT ALBERT

Watykańska kongregacja pro Causis Sanctorum po przeprowadzonych dyskusjach przedłożyła Ojcu Świętemu do zatwierdzenia dokumenty rozpoczynające procesy beatyfikacyjne nowych świętych. W ostatnich dniach papież Paweł VI zatwierdził przedłożone dokumenty, które zaliczają: Niemkę — Marię Katarzynę, Hiszpankę — Marię Różę, Włoszkę — Marię Annę oraz **Polaka — Brata Alberta** w poczet sług Bożych. Wszyscy nowo przyjęci poświęcili swe życie opiece i pomocy biednym. Dekrety służebniczek Bożych uznawały cuda spowodowane za ich wstawiennictwem, natomiast dekret dotyczący Brata Alberta jest orzeczeniem o heroicznosci jego cnót. Sylwetkom zatwierdzonym przez Ojca Świętego poświęcono w ostatnim czasie na łamach prasy, a także w rozgłośni watykańskiej wiele miejsca, przypominając ich zasługi i życie. Dla nas szczególnie bliska jest postać Brata Alberta, którego pełne miłości życie, działalność i zasługi przypominamy.

KATECHECI W AFRYCE

W krajach afrykańskich w szerzeniu nauki Chrystusowej szczególnie ważną rolę odgrywają katecheci. Są oni przygotowani do swej misji przez duchowieństwo miejscowe lub misjonarzy pracujących na danym terenie. Po ukończeniu szkoły podstawowej przechodzą specjalne przeszkolenie w diecezjalnym ośrodku katechetycznym, trwające od 2 do 4 lat. Zakorzenieni w życiu swojej wspólnoty głoszą chrześcijaństwo słowami zrozumiałymi dla braci, wśród których cieszą się ogromnym autorytetem. Jeden z biskupów Górnej Wolty powiedział kiedyś: „Umieście katechetę w jakiejś wiosce, a możecie być pewni, że niejako automatycznie powstanie tam wspólnota religijna, poszukująca Boga”. Na kontynencie afrykańskim jest obecnie ok. 70 tys. katechetów. Warto przy-

pomnieć, że przeszło rok temu w Rzymie odbył się Światowy Kongres Katechetów, w którym udział wzięło ok. 500 przedstawicieli z różnych krajów. Rozważano na nim problemy teoretyczne i praktyczne związane z głoszeniem katechezy. Obrady toczyły się w auli Uniwersytetu Urbaniana.

W WALCE Z TRĄDEM

Wielkie zasługi w walce z trądem mają siostry ze Zgromadzenia Słowa Bożego. Jedną z nich, Baptista Simons, otrzymała ostatnio wysokie odznaczenie, nadane przez królową Holandii Julianę. S. Simon jest absolwentką uniwersytetu w Nijmegen; w roku 1953 przybyła do hinduskiego miasta Indore. Obok pracy pedagogicznej opiekuje się chorymi w slumsach. W 1965 r. na przedmieściu Nandanagar z jej inicjatywy powstało centrum socjalne werbistek, obejmujące dom dla sierot, dom starców, klinikę, przedszkole i stołówkę dla biednych. Kilka kilometrów stamtąd utworzyła stację dla trędowatych, w której do pracy wprowadziła siostry ze swego zgromadzenia, pochodzące z Indii. Siostra Simons jest też inicjatorką całkiem nowej drogi resocjalizacji trędowatych. Powołała ona do życia spółdzielnię mieszkaniową, w której mieszkania otrzymują ubodzy z miejscowych slumsów oraz wyleczeni z trądu.

MATKA BOSKA Z GUADELUPY

Kult Matki Boskiej z Guadelupy jest szeroko rozpowszechniony w całej Ameryce Łacińskiej. Bardzo popularna jest wśród wiernych modlitwa ułożona przez ks. Maria Casaldaliga, biskupa Sao Felix do Araguaia z Brazylii. Oto kilka początkowych słów tej modlitwy:

Matko Boża z Guadelupy
patronko naszych Ameryk
za wszystkich małych Indian
módl się, Matko, módl się, prosimy!

PRZECIWKO KARZE ŚMIERCI

Znany teolog Dino Concetti na łamach „Osservatore Romano” wypowiedział się ostatnio przeciwko stosowaniu kary śmierci. Stwierdził on m.in.: „że prawo do życia jest niezbywalne; żadna istota ludzka nie traci go, również i wtedy, gdy popełnia błędy i ponosi winy”. „Śmierć jest to rozwiązanie najgorsze, ponadto nikt nie ma prawa nakładania jej i jest to kara nieludzka. Istnieją sposoby bardziej godne człowieka, pozwalające na naprawienie błędu. Zadaniem społeczeństwa jest udzielenie im pierwszeństwa”.

MODLITWA WIERNYCH

Za przykładem Chrystusa Pana, który modlił się z wysokości Krzyża, skierujmy nasze błagania do Ojca.

1) Aby Kościół, wpatrzony w Chrystusowe uniżenie, trwał w pokornej służbie dla świata: błagajmy Pana.

2) Aby ci, którzy cierpią w swym ciele czy sercu nigdy nie przestali ufać w dobroć Boga: błagajmy Pana.

3) Aby konający trwali w wierze w Chrystusa umarłego i zmartwychwstałego: błagajmy Pana.

4) Aby ci, którzy cieszą się poklaskiem tłumów, zachowali świadomość swej ograniczoności: błagajmy Pana.

5) Aby chrześcijanie przeżyli Wielki Tydzień w zjednoczeniu z Chrystusem cierpiącym i uwielbionym: błagajmy Pana.

Boże, nasz Ojcze, chciałeś aby Twój Syn poprzez uniżenie w śmierci doszedł do chwały; wysłuchaj modlitwy naszego Pośrednika, Jezusa Chrystusa i wyciągnij nas z ludzkiej nędzy. Który żyjesz przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Za naszą i waszą wolność

Nazajutrz był dzień wigilijny. Śnieg stopniał i słońce ukazało się spoza chmur. W duszy Marcysi panował mrok i jakaś głucha tragiczna pustka. Cały dzień pracowała bez przerwy, będąc myślami w Polsce. Pod wieczór była tak zdenerwowana, że wszystko czego się dotknęła, leciało jej z rąk jak żywe, jak za dawnych lat kiedy była małą dziewczynką. W uszach jej rozdzwijały dzwonki sanek, rozbrzmiały okrzyki dzieci i radosne rozmowy starszych. Kiedy pierwsza gwiazdka błysnęła na niebie, Marcysia, która pomagała gospodarzowi sypać pszenicę do worków, zastygła na chwilę w bezruchu i zapatrzyła się w niebo. Gospodarz wówczas mruknął zagniewany: „Trzeba robić, nie spać!” Dziewczyna wzdrygnęła się, a krew uderzyła jej do głowy. Nie odpowiedziała jednak ani słowa i pracowała dalej, aż ciemność zaległa komorę.

Tego wieczoru, kiedy wszyscy zasiedli przy stole wpatrzeni w pieczonego indyka, pani Gruau groźnie popatrzyła na Marcysię i powiedziała: „Portmonetkę znalazłam w twoim pokoju pod poduszką. To ty ją ukradłaś. Teraz jestem pewna!”.

Marcysia podniosła na nią oczy pełne przerażenia i zatrzęsała się cała jak w febrze.

— To nieprawda! — wykrzyknęła z bólem. — Ja nie dotykałam nigdy tej portmonetki.

Tyle było szczerości w tym wyznaniu i jednocześnie prawdziwego oburzenia, że pani Gruau zwiątpiła na chwilę w winę dziewczyny.

— Tym razem ci przebaczam. Ale jeśli to się jeszcze raz przytrafi, to będzie gorzej.

Usiadła przy stole i zaczęła dzielić indyka.

Marcysia jednak już była w innym świecie. Te kruche więzy, jakie zdołała nawiązać z francuską rodziną, prysnęły jak bańka mydlana. W ten wieczór wigilijny, w którym ludzie śpiewają kolędy o Narodzeniu Boskiego Zbawiciela i wybaczą sobie nawzajem wszystkie krzywdy i przewinienia, Marcysia znalazła się wszystkimi myślami wśród swoich, przy choince i przy postnej wieczerzy przygotowanej pieczołowicie matczynymi rękami. Tam tylko mogła znaleźć odrobinę szczęścia i zrozumienia, którego tu jej tak brakowało.

Od tego dnia Marcysia stała się dziwna. Nagle straciła apetyt i chęć do pracy. Płakała przy lada sposobności, to znowu śmiała się bez przyczyny. Spojrzenie miała blade i niewyraźne. Każdą czynność wykonywała machinalnie i bezmyślnie. Zdarzało się też, że zniknęła z domu przez całe popołudnie i nigdzie jej nie można było znaleźć. Wstała też raz nocą i biegła w stronę lasu, póki ją pan Gruau nie pochwycił i nie zawrócił do domu. Szeptęła wówczas niezrozumiałe słowa jakby straciła zmysły.

W parę dni po Nowym Roku gospodarz zawiózł ją samochodem do miasta. Lekarz, który ją zbadał orzekł, że dziewczyna cierpi na zaburzenia psychiczne i potrzebny jej jest spokój. Wobec tego, że pan Gruau potrzebował siły roboczej do pracy i nie chciał się bawić w filantropa, dziewczynę oddano do szpitala, niaby to na obserwację.

Leżała Marcysia w dużej sali na czystym łóżku i myślała o swojej doli. Z rana przychodził lekarz, badał jej puls, gorączkę, serce, kazał poruszać rękami i nogami, badał jej reakcje na zimno i ciepło, na światło i ciemność. Początkowo Marcysię bawiły te badania, ale później zaczęła się niecierpliwic. Stała się nerwowa, wrażliwa i niespokojna. Na pielęgniarki patrzyła jak na straszdyła, które pod maską dobroci ukrywają jakieś zbrodnicze plany. Stała się więcej zamknięta i nieprzystępna. Na wszelkie zapytania odpowiadała półgębkiem, albo wcale nie odpowiadała. Między jej światem a światem otoczenia nastąpiła rozłąka, wytworzyła się przepaść nie do przebycia.

Na wiosnę stan zdrowia pogorszył się. Dziewczyna wystawała od rana do wieczora w oknie, patrzyła na przesuwające się obłoki na niebie i przelatujące ptaki i popłakiwała bez przerwy.

Okres obserwacji został przedłużony o dwa miesiące.

Lekarz przepisywał jej nowe zastrzyki i zalecał spokój. Ale Marcysia spokoju nie miała. Denerwowały ją współtowarzyszki sali swoimi krzykami, jękami i zachowaniem się. Cierpiała coraz częściej na ból głowy, na bezwład lewej ręki, na drgawki całego ciała. Stopniowo zaczęła zatracać poczucie rzeczywistości. Nawet listów nie odczytywała, jakie przychodziły od matki. Patrzyła tylko nieruchomo w kartkę papieru i poruszała wargami. Wyraz jej oczu stał się błędny i zamglony.

Myśli jej biegły do matki i do swoich, których zostawiła daleko. Tęsknota za tymi polami i za wsią rodzinną żarła ją jak bakcyl rakowy, i szarpała nerwami na wszystkie strony. Cóż obchodził ją ten świat, w którym znalazła się przypadkowo i który miał jej zastąpić dom i rodzinę? Leżała na łóżku i snuła plany nie z tej ziemi, głucha na wszelkie wołania. Pielęgniarki traktowały ją jako „stukniętą na umyśle”. Lekarz odwiedzający ją codziennie, mówił do swej asystentki: „Mózg jest centralnym organem w człowieku regulującym wszystkie jego władze umysłowe. Jeśli mózg zostaje naruszony w większym lub mniejszym stopniu, zachowanie się człowieka staje się nienormalne. Nerwy jak struny, rozluźniają się. System nerwowy, czyli aparatura centralna zapewniająca harmonijne współdziałanie między wszystkimi organami całego ciała zaczyna się zacinać. Ten stan fizyczny wpływa na poczucie moralne. Komórki mózgowe tracą swoją pobudliwość. Człowiek przestaje reagować na wszelkie zjawiska w sposób normalny. Stopniowo wytwarza się w nim psychoza niepokoju i lęku.

(ciąg dalszy nastąpi)

Ludzie są tacy

ZAROBKI... Kanclerz federalny Helmut Schmidt zarabia miesięcznie 15 tys. 132 marki, natomiast as piłkarski drużyny Bayern Monachium, Franz Beckenbauer — 50 tys. marek. Przeciętne zarobki każdego z 4000 piłkarzy pierwszej ligi w RFN wynoszą powyżej 100 tys. marek rocznie.

„NIE PRACUJĄCE”. Według danych ONZ, człowiek, który dożyje 70 roku życia, przeszedł średnio 100 tysięcy kilometrów piechotą. Oznacza to, że dwa i pół raza mógłby odbyć spacer po równiku. Sceptycy twierdzą jednak, że na statystykę taką wpływ mają dane dotyczące kobiet pracujących w gospodarstwie domowym. Przy tych przyziemnych zajęciach kobiety „nie pracujące” przechodzą do kilkunastu kilometrów dziennie.

SPORTOWCY? Anligcy bynajmniej nie są zamiłowanymi sportowcami. Tylko 3 procent uprawia regularnie jakiś sport, 8 procent chodzi na pływalnię — 92 procent natomiast przyznaje, że wolny czas spędza przed telewizorem.

GROZNA. Stolica Włoch zyskała nowy kobiecy korpus policji drogowej. Stanowią one prawdziwą rewolucję dla rzymian, którzy odnoszą się do płci pięknej z uwielbieniem, acz bez szacunku. Zakonnik, który przejechał skrzyżowanie na czerwonych światłach i został zatrzymany przez „słabą płć” zażądał, aby pocałowała go w rękę przed rozpoczęciem rozmowy. Zapłacił mandat nie tylko za złamanie przepisów ruchu, ale i za obrazę władzy.

SOKRATES I OSIOŁ! Ktoś kopnął Sokratesa w czasie dyskusji, a on nawet nie zareagował. Obecni zdziwili się temu bardzo. Sokrates odpowiedział:

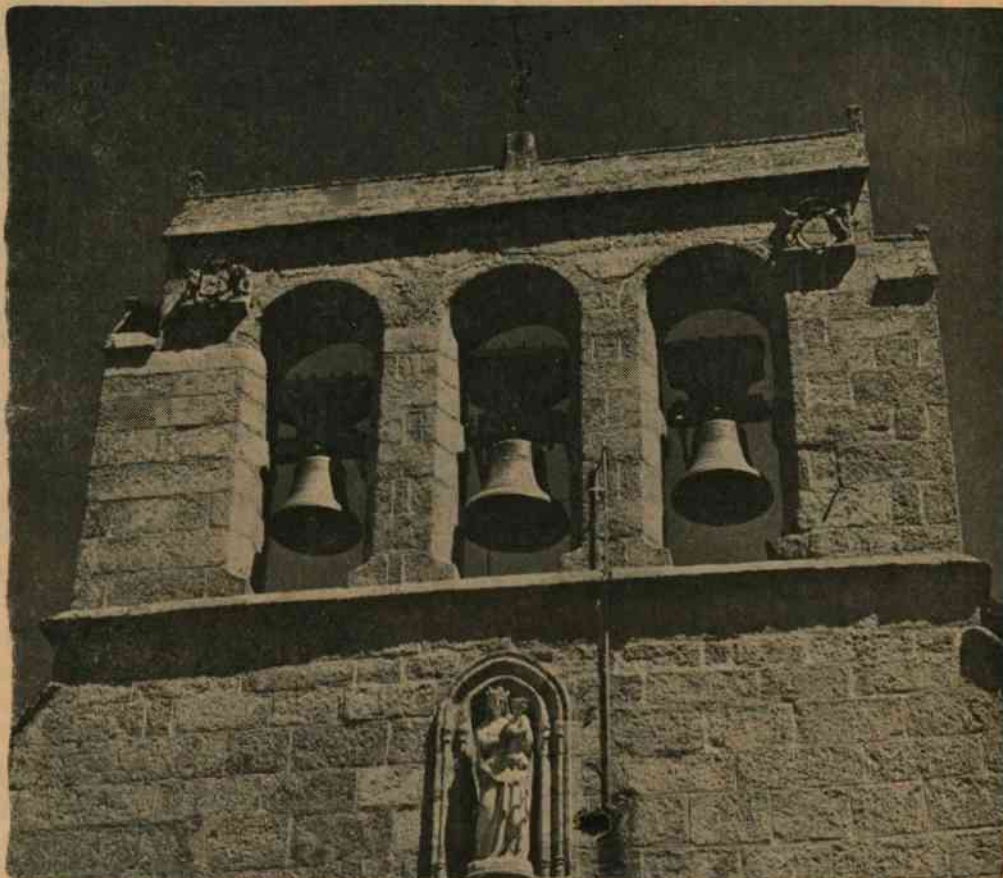
— A gdyby mnie kopnął osioł, czy miałbym mu wytoczyć proces sądowy?

TWAIN I ŻONY... Zapytano Twaina kiedyś podczas przyjęcia:

— Jak pan myśli, mister, jaką mam wybrać sobie żonę?

— Niech się pan ożeni z kobietą, która ma dużo rozumu — powiedział Twain — a najlepiej z taką, co ma tyle, by starczyło dla dwojga...

Głosy dzwonów



Ostrzegał dzwon przed zbliżaniem się nieprzyjaciela, zwoływał lud do broni i modlitwy, wzywał do pożaru, powodzi, zapowiadał egzekucję... Poeta François Villon pisał: „Nieraz ten piękny kraj — dzwon obronił; najeźdźcę czy też piorun z nieba; głos jego wszystko precz przegonił”.

Przez wieki dzwony ogłaszały wszystkie wydarzenia życia, wielkie i małe, kościelne i świeckie: msze święte i masakry, śluby i najazdy, siew, żniwa i śmierć. W XIII wieku we Francji dzień dzieliły na trzy części, wydzwanając „Anioł Pański” — rano, w południe i wieczorem. Prawie wszędzie w Europie ogłaszały zawieszenie broni. Dzwony były różne. Był dzwon na wypadek pożaru, inny przypominał parafianom, że mają płacić daninę kościelną, inny u wejścia do miasta ostrzegał spóźnionych, że zamyka się miejskie bramy.

Dzwony były tak związane z losami ludzi, że zdarzały się nawet wypadki karania dzwonów za ich „czyny”: cesarz Karol V osądził „Roelanda”, wielki dzwon z Gandawy, za to, że „brał udział bardzo aktywnie swoim językiem” w powstaniu flamandzkim w 1540 roku; dzwon został skazany na zdjęcie. Podobnie został zasądzony dzwon, w który uderzał z rozpaczy mnich Savonarola.

Znany z historii ów mnich ginie na szubienicy, a dzwon w który bił, zostaje przez radę miejską skazany na „wygnanie”. Ściągnięto go z wieży, włóczono po ulicach miasta i chłostany przez kata udawał się na wygnanie.

Kiedy wielka rewolucja francuska zniósła święta kościelne i zakazała święceń niedziel, równocześnie nakazano zdjęcie dzwonów z wież i przetopienie ich na armaty. Tylko niektóre wielkie dzwony, jak „Emanuel” z katedry Notre Dame w Paryżu, zostawiono, aby dzwoniły na alarm.

Technika odlewania dzwonów przybyła do Europy z Azji, ściślej z Chin. Były to jednak dzwony bez „serca”, nie kołysano nimi, lecz uderzano w nie z zewnątrz. Prawdopodobnie pierwszym z nich był dzwon zwany „czeng” — trzymany za uchwyt i skierowany otworem

do góry. Kiedy odwrócono go w dół i zawieszono na haku — zmienił nazwę na „czung”.

Znała je już chińska dynastia Czou, panująca w latach 1122—221 przed narodzeniem Chrystusa, tymczasem w Europie jeszcze z początkiem VII wieku gdzieś wyrobiano je łącząc nitami kilka metalowych płyt. Powoli jednak przyjmuje się trudną i skomplikowaną metodę odlewania. Według opisu Teofila z Kolonii wyglądała ona następująco: na drewnianym rdzeniu lepi się z gliny wewnętrzną formę dzwonu. Na tym rdzeniu formuje się z wosku i łój kształt dzwonu, a napisy na nim i zdobienia wykonuje z cienkich wałeczków woskowych. Na całość nakłada się warstwę gliny i ściąga metalowymi obręczami. Następnie wytapia wosk i łój, a w pustą przestrzeń między warstwami gliny wlewa się metal. Metoda jak na owe czasy skomplikowana, a dzwony niewielkie.

Mimo to głos dzwonów w Europie rozlega się coraz częściej. Dobiega z wież i kołokolni; z wieżyczek, sygnaturek lub latarń. Bolesław Chrobry jest w Pradze. Ostrzeżony o knowaniach nieprzyjaciół czyni przygotowania do odjazdu. Opuścza Pragę nocą słysząc „jak w sąsiednim grodzie, zwanym Wyszehrad, dzwony wzywały mieszkańców do walki...”. Wraca do Polski, gdzie być może witał go już głos dzwonu z Czerska.

Dzwonom przypisywano siłę niemal magiczną, zdolność zwalczania sił nieczystych. Już w Chinach biciem w dzwony przepędzano dokuczliwe demony... Magiczny dzwoneczek wisiał na szyi pioski Milusia, którego Tristan ofiarował Izoldzie. Dzwoneczek ten rozczulał, koł smutki i żale, ale Izolda nie chciała być radosna kiedy Tristan był nieszczęśliwy. Wzięła więc dzwonek „potrząsnęła nim ostatni raz, odczepiła z wolna: potem przez otwarte okno rzuciła go do morza”.

Był wiek XVI. Słynny ludwisarz Jan Beham krzątał się koł ogromnego dzwonu. Na glinianym płaszczu o średnicy prawie 2 i pół metra formował z woskowych wałeczków pełne dumy wyznanie: „Znakomity Zygmunt król Polski ten dzwon umysłu godny i czynów swoich sporządzić kazał”. Beham nie zapomniał też o sobie — na dzwonie istnieje jego podpis, skromne świadectwo słusz-

nej dumy z wykonanej pracy... Od roku 1520 dzwon ten, zwany „Zygmuntem”, zaczął swym głosem oznajmiać i uświetniać wszystko, co istnieje w życiu naszego kraju, towarzyszyć jego chwale i upadkom.

Zbliżyły się czasy upadku ojczyzny. Wojna, przemarsze obcych wojsk, nie szczędzą dzwonów. Armaty z ich spiżu stały na pozycjach tych, którzy walczyli o wolność ojczyzny i tych, którzy chcieli ją zniszczyć. Ogromnych spustoszeń dokonała pierwsza wojna światowa. Przyniosła jednakże nadzieję na realizację, której czekano sto kilkadziesiąt lat... Nadszedł wreszcie dzień wolności i „serce zbliżyło się do kielicha. Znowu wysiłek, jeszcze jeden i jeszcze jeden, aż do bólu rąk tartych przez sznury i wreszcie poczuliśmy, że zaczyna chodzić. Uderzył! Wielki dzwon Zygmunt! Łomot powstał na wieży i zatkał oddech w pierśiach... i poderwały mnie sznury wysoko, aż pod okno, przez które zobaczyłem Kraków” — wspomina Karol Estreicher... To bił „Zygmunt”, a na ulicach miasta rozbrajano Austriaków. Był październik 1918 roku i dźwięk dzwonu po raz pierwszy, po latach niewoli, rozległ się w niepodległej Polsce.

Przeszło cztery lata dzwony Paryża były skazane na milczenie... Kiedy 24 sierpnia 1944 roku, o godzinie 21.30, Paryżanie usłyszeli „Emanuela”, wielki dzwon katedry Notre Dame, ogarnęło ich ogromne wzruszenie. Wkrótce potem dołączył swój głos najstarszy dzwon z kościoła St Merri, odlany w 1331 roku; z kolei rozdzwonił się i ogromny „Savoyarde” z bazyliki Sacré Coeur, największy z wszystkich dzwonów Francji. Za nimi setki innych poszło w ruch — i dźwięczały, wibrowały, grały, aż całe miasto zatopię ich dźwięki. Nikt, kto słyszał ten głos, nie może już zapomnieć drgania dźwięcznego, które ogłaszało Paryżowi przybycie wolności.

Głos dzwonów, czy wzywa na modlitwę, czy wydzwania nadejście wolności, zawsze budzi w ludzkim sercu uczucia, których nic innego wywołać nie potrafi. Przenosi w jakieś odległe czasy, w epokę, w której panowała wiara, a lud żył nadzieją, którą niesie jedynie Bóg.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

ZEBRANIE KOMISJI OŚWIATOWEJ I REWIZYJNEJ odbyło się 5 marca br., w Lens. Z zarządu Komisji Oświatowej wzięli udział: J. Kudlikowski, prezes, St. Tomaszuk, skarbnik i Ida Olkuszniak, sekretarka, natomiast Komisję Rewizyjną reprezentowali: Julia Brembor, przewodnicząca oraz członkowie Władysław Natanek, Jan Rychlinski i Wiktor Borgus. Komisja zabiega o to, by dzieci uczące się języka polskiego otrzymały podręczniki i pomoce szkolne. W ciągu ostatnich miesięcy ukazały się dwa numery czasopisma „Polskie Pachole”. Zwrócono uwagę na problem obsadzania nowym personelem placówek szkolnych, opuszczonych przez nauczyciela polskiego, który przeszedł na emeryturę. Przede wszystkim jednak stwierdzono, że „oficjalne czynniki szkolne francuskie nie stawiają żadnych przeszkód, aby na uka języka polskiego odbywała się w szkołach średnich. Przyszłość więc nauki języka polskiego zależy wyłącznie od polskich rodziców. Poprzez „Association des parents d'élèves” poszczególnych szkół, rodzice mogą domagać się wprowadzenia nauczania języka polskiego dla grupy przynajmniej 10 uczniów. Dyrekcja szkoły kieruje wnioskiem do Rektoratu i otrzymuje przydział na nauczyciela”.

ZEBRANIE DEKANALNE DUCHOWIENSTWA POLSKIEGO na Północy odbyło się w dniu 1 marca br., w gościnnym domu Sióstr Sercanek, w Fouquières les Béthune. Zebraniu przewodniczył ks. prał. R. Ankierski, dziekan, a nieobecnego ks. Rektora PMK we Francji, reprezentował Sekretarz Generalny, ks. mgr Z. Pionnier.

Przedstawiciel „Głosu Katolickiego” nadstawił ciekawie uszu, bo poruszono wiele ciekawych spraw duszpasterstwa polonijnego, ale najmilsze były oklaski dla jednego z duszpasterzy, który od dwóch lat podczas kolędy zdobywa coraz to nowych abonentów dla naszego tygodnika!

Czekamy nie tylko na oklaski... Podobno przykład pociąga!

Msza św. za świat

102

Powiedzcie: czym jest mrówka w stosunku do świata, albo czym jest człowiek dla komara? Po prostu górą mięsa i krwi! A jednak trzeba i to koniecznie, aby komar jakoś pojął człowieka, aby go zgłębić, aby przeniknąć. Trzeba, aby mrówka ogarnęła świat!

Bo czym jest człowiek wobec świata? Nawet nie mrówką, ni komarem. A doprawdy — niczym jest wobec Tego, który człowieka stworzył i świat. A jednak!... Koniecznie trzeba, aby człowiek, ten komar i wielkie nic, w jakiś sposób pojął nie tylko świat, ale również Tego, który wszechświat stworzył. Aby go jakoś pojął, przeniknął. Inaczej, w jaki sposób stanie się dzieckiem Boga?

Inaczej, jak pojąć to co było powiedziane, że chrzest Chrystusa w Jordanie — to Confiteor Jego mszy św. za świat? Nie tylko za człowieka, ale za wszystkich ludzi i za wszystkie ich sprawy... Nie, kiedyś, gdzieś i jeden raz na zawsze złożona, ale składana codziennie, a w dodatku indywidualnie i pojedynczo za każdego człowieka, a równocześnie za wszystkich ludzi.

Składana nie tylko za każdego człowieka pojedynczo i za wszystkich razem, ale za wszystko co człowieka stanowi: za wszystko cokolwiek stwarza i organizuje. Nic z tego co ludzkie nie jest obojętne zbawieniu, nic nie jest poza kręgiem zbawienia. Wszystko, dosłownie wszystko, wszystkie instytucje i prawa ludzkie, wszystkie dzieła człowieka, te które były, są lub będą, wszystko jest objęte Chrystusową mszą św. za świat. **Wszystko, co Bóg poddał człowiekowi — jest objęte zbawieniem człowieka.** Od bućki na nóżce najmniejszej lalki poprzez najbardziej skomplikowane dzieła uczonych, aż do najmniejszych stworzonek w niedostępnych jeszcze głębinach morskich. Ku takiemu pojęciu mszy św. zmierzamy i na to trzeba się nastawić. Trzeba więc, aby ten komar, jakim człowiek jest na świecie, pojął nie tylko świat, ale i Stwórcę jego.

Przeczytajmy więc co św. Paweł pisze do Kolosan o Chrystusie: „On jest obrazem Boga niewidzialnego, Pierworodnym wobec każdego stworzenia. Bo w Nim wszystko zostało stworzone: i to co na ziemi i to co w niebiosach, byty widzialne i niewidzialne... On jest przed wszystkim i **wszystko w Nim ma istnienie.** I On jest Głową Ciała — Kościoła. On jest Początkiem: Pierworodnym spośród umarłych, aby sam zyskał pierwszeństwo we wszystkim. **Zechciał bowiem Bóg, aby w Nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać ze sobą wszystko: i to co na ziemi, i to co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża**” (Kol 1, 15 ns.).

Bóg posłał Syna swego na świat po to, **aby w Nim, w Jego osobie, na nowo wszystko pojednać ze sobą.** Nie tylko człowieka i wszystkich ludzi, ale też wszystkie ich sprawy: ich myśli, marzenia, uczucia. **Aby na nowo pojednać człowieka z Bogiem, to znaczy również całość jego życia i sposób jego życia.** Oto Chrystusowa msza św. za świat.

Jak daleko nam do tego... z naszym ciasnym pojęciem mszy św., z naszymi minutami odliczanymi Bogu! W Najświętszym Sakramencie spożywamy Jego ciało — ale naszego ciała nie chcemy Mu dać. Bo my naszym ciałem z nikim dzielić się nie chcemy. **A nasze ciało to nie tylko ta odrobina mięsa pokrywająca kości, ale wszystkie sprawy nasze.** Pijemy Jego ożywiającą krew, ale za żadną cenę nie chcemy dopuścić aby ta krew, **Jego życiem zaczęła pulsować we wszystkich sprawach naszych, w myślach, uczuciach i czynach naszych, w całości naszych ustrojów i ludzkich stosunków.**

Proszę wybaczyć brutalne porównanie, ale często jesteśmy jak gromada komarów, które obsiadły człowieka i do pęknięcia piją jego krew. Żaden nie potrafi pomyśleć ile to kosztuje człowieka.

Pijemy Chrystusową krew! Ale czy pijemy również Jego ofiarę? Czy oddaje-

my Mu naszą krew i nasze ciało, ze wszystkim czym jesteśmy? Jako pokarm żywota spożywamy Jego ciało. **Ale czy gotowi jesteśmy, Jemu oddać nasze ciało ze wszystkim czym jesteśmy, aby On mógł naszym ciałem obdzielić innych, którzy są w potrzebie?** Jak komary pasożyty na górze mięsa, podobnie człowiek — pasożytujący na Ciele Chrystusa, ale swojego ciała — to znaczy wszystkiego czym jest — za nic nie chce dać Chrystusowi. A przecież tylko w ten sposób możemy odnowić świat, że Chrystusowi go damy do uleczenia. Tylko Chrystus może uleczyć wszystkie sprawy nasze. Ale trzeba Mu je oddać do uleczenia. My jednak — „wyznawcy Chrystusa” — za podszeptem Jego wrogów, Marksowi oddajemy świat aby go uleczył! Bo Chrystus — nie potrafił, więc stajemy się chrześcijanami dla socjalizmu!

W naszych „pobożnych” rozmowach, ba, nawet w pacierzach naszych tyle się mówi o eucharystii, o spożywaniu ciała i krwi Pańskiej, prawie tak, jakby każdy tylko dla siebie chciał „zagarnąć” całą ofiarę Chrystusa. Ale nikt, lub mało kto myśli o Chrystusowej ofierze za świat. **Jeżeli Chrystus przyszedł aby nas zbawić — to nie tylko dusze, ale całego człowieka ze wszystkimi sprawami jego. Więc nie tylko duszę — ale całego człowieka trzeba oddać Chrystusowi.** Dopiero wtedy gdy wszystko oddamy — samych siebie ze wszystkim czym jesteśmy — dopiero wtedy w naszym ciele i przez nas Chrystus będzie mógł zbawić, to znaczy odrodzić — nie tylko człowieka, ale cały świat i wszystkie sprawy jego.

Na tę godzinę całe stworzenie i wszystkie sprawy tego świata z utęsknieniem czekają. „Stworzenie bowiem, zostało poddane marności nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał — w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8, 19 ns.).

Nie może być mowy o pojednaniu człowieka z Bogiem, jak długo dzieła rąk i myśli ludzkiej nie będą oddane Bogu do uleczenia, jak długo nie będą spełnione Bogiem. One również stanowią człowieka. W osobie Chrystusa, Syn Boży zjednoczył się z całym człowiekiem, aby cały człowiek był zbawiony. A cały człowiek to dusza i ciało, i wszystko co człowiekowi stanowi i wszystko co człowiekowi poddane zostało.

Ks. Witold Kiedrowski

Z pomocą ludziom samotnym

W paryskich kościołach istnieją kio-ski-poradnie, czynne od rana do późnego wieczora, w których urzęduje najczęściej ksiądz. Przychodzą tutaj różni ludzie, biedni i bogaci, starzy i młodzi, łączy ich wszystkich jedno: samotność... Życie wielkiego miasta wytworzyło tysiące takich ludzi, ludzi o twarzach bezimiennych, bez wyrazu, zamkniętych w sobie, o twarzach... bez twarzy.

Ksiądz Jacques Leclercq, który „urzęduje” w paryskiej katedrze, mówi: „Żyjemy w społeczności nasiąkniętej samotnością. Samotność ma różne oblicza, jawi się zarówno w środowisku bardzo bogatym, jak i bardzo ubogim, moralnie zdrowym, czy też w środowisku przestępczym... Ci, którzy tutaj przychodzą, intelektualiści, włóczędzy, zdecydowani na samobójstwo i poważnione małżeństwa, narkomani... wszyscy oni cierpią na samotność”.

Ksiądz Leclercq mówi o sprawach wstrząsających, nie nadających się do druku nawet anonimowo. Codziennie spotyka się z ludźmi znajdującymi się dosłownie na skraju przepaści. Na przykład dziewczyna, która jawi się nagle, pełna rozpacz, to dziewczyna, którą dwóch mężczyzn wciągnęło siłą do samochodu i zgwałciło; czy też zdecydowany samobójca, który mówi, że boi się umierać w samotności; bywa nieraz staruszka, która uciekła z domu, bo już nie potrafi żyć przez cały dzień jedynie w czterech ścianach mieszkania... Ci ludzie mówią o swoich rozpaczach w beładnych zdaniach, w słowach bez związku, jakby w majaczeniu z przeblaskami świadomości.

„Była tu młoda kobieta — mówi ks. Leclercq — z pistoletem w ręku, z palcem na spuście, szepcząc słowa pożegnania. Wyciągnąłem Księgę Hioba, opowiadam jej o historii człowieka, który też był sam ze swoim nieudanym życiem i szamotał się z Bogiem. Kobieta położyła przede mną pistolet wołając: „Uważasz, że udaję, to się mylisz!” — A jednak wychodząc oddała mi naboje. Stwierdziłem, że w każdym wypadku wystarczy okazać odrobinę czułości, zainteresowania. Po to przychodzą tutaj. Kochać to nie oznacza sądzić. Nie pobłażam nigdy, ale wiem, że

najwięcej można działać wielką dobrocią, a nie takim czy innym osądem”.

Do współczesnych ludzi samotnych — należą starcy. Mawiają oni: Nasze życie czynne już się skończyło, jesteśmy na emeryturze, odsunięci, niepotrzebni. Nasze dzieci się rozproszyły, nasi ukochani bliscy umarli, odeszli też koledzy i przyjaciele, jesteśmy rozpaczliwie samotni, całkowicie bezużyteczni... Oczywiście nie wszyscy poprzestają na skargach, narzekaniach. Są tacy, którzy walczą, chcą jeszcze działać. Wśród wielu instytucji opiekujących się starcami, bardzo czynna jest katolicka organizacja „*La vie Montante*”. Oddziałuje ona w wielu kierunkach takich, jak: życie duchowe, apostołat, przyjaźń łącząca jej członków. Skupiła ona bardzo dużą liczbę członków: 130 tys. czynnych w tak zwanych klubach trzeciego wieku oraz organizacjach charytatywnych. W jej szeregach nawet najbardziej pokrzywdzeni przez los znaleźli ucieczkę od samotności, stali się znowu użyteczni, odnaleźli sens istnienia.

Ksiądz Jacques Leclercq w swoim kiosku-poradni, w olbrzymim wnętrzu paryskiej Notre Dame, niesie ludziom wiarę w ich własne siły. „*Wystarczy okazać odrobinę czułości, zainteresowania*”.



W kraju Azteków

W kraju Azteków, w mieście Taxco, oddalonym zaledwie o 250 km od supernowoczesnej metropolii Meksyku, co roku w Wielki Piątek, na pamiątkę dnia, w którym przed prawie dwoma tysiącami lat ukrzyżowano Chrystusa, odbywają się obrzędy — jak w wiekach średnich. Mamy drugą połowę XX wieku... Wąskimi ulicami Taxco podąża w kierunku katedry wstrząsająca procesja. Przyglądają się jej milczące tłumy mieszkańców tego miasta trzymając w rękach zapalone świece...

Uczestnicy procesji „grzesznicy” mają głowy pokryte czarnymi kapturami, kalecząc swoje ciała kajają się w ten sposób za swoje i cudze grzechy. Niektórzy z nich niosą na gołych plecach ciężkie, wysuszone gałęzie kaktusów, które ogromnymi kolcami wbijają się w ich ciała. Gałęzie te przywiązane są sznurami do ramion i pleców pokutników, tak aby w dłoniach mogli trzymać palące się świece. Obok nich podążają ich przyjaciele i bliscy, podnosząc ich, kiedy upadają nie mając już siły iść dalej, ci bliscy czuwają także, aby im nie zgasły świece.

Inny rodzaj pokutników to „flagelanti”. Ci niosą ciężkie krzyże i zatrzymując co kilka kroków procesję padają na kolana, na ostre kamienie, silnymi uderzeniami bicia raniąc swoje ciała. Bicz ich splecione są ze sznurów i kolcy. Z ran na plecach i ramionach milczących pokutników płynie krew, ale usta ich mocno są zaciśnięte.

Są też kobiety — pokutnice. Idą odziane w grube, czarne suknie. Nie ranią się, ale ich męki nie są wcale mniejsze, mają bowiem przywiązane do rąk i nóg ciężkie łańcuchy, które ciągną za sobą, postaci ich pochylone ku ziemi, tak jakby trzymały na ramionach wielki ciężar. Wszystkie są bose, a ostre kamienie, którymi specjalnie wyłożony jest teren przejścia procesji, okrutnie kaleczą ich stopy.

Procesja powoli podąża w kierunku katedry, teraz przyłączają się do niej ci, którzy do tej pory stali milcząc po obu stronach stromych uliczek. Powietrze przesycane duszący zapach świec stearynowych. Tłum zatrzymuje się przed portalem katedry i tak kończy się ta wstrząsająca procesja, w której zawarty jest fanatyzm wieków średnich i wspomnienia krwawych ofiar Tolteków.

ZGROMADZENIE SIÓSTR W POMEYROL

Pomeyrol jest małą miejscowością we Francji, w departamencie Bouches du Rhône, w której żyją, pracują i modlą się siostry należące do Kościoła reformowanego. Założycielką tego ekumenicznego ośrodka jest 84-letnia już dziś, Antoinette Butte. W latach dwudziestych naszego stulecia prowadziła ona organizację skautowską, do której należeli protestanci i katolicy. Młodzi zapaleńcy chcieli uczynić ze skautingu ekumeniczny ruch przekształcający świat. W tym celu przyjęto nawet prostą regułę dla stowarzyszenia „Czuwających”: „Módl się i pracuj, aby On królował. Twoja praca i spoczynek niech będą ożywione Słowem Bożym. Utrzymuj w sobie wewnętrzną ciszę, aby trwać w Chrystusie. Daj przeniknąć się duchowi błogosławieństw: radością, pokojem, miłosierdziem”. Drugim etapem tworzenia się Zgromadzenia Sióstr w Pomeyrol było podjęcie życia we wspólnocie oraz porzucenie zawodu, dobrobytu, Paryża i skautingu. Ich nowym domem stał się St Germain en Laye pod Paryżem. Pierwotnym celem nowo powstałego Ośrodka stało się przeciwstawienie zintelektualizowanemu, zracjonalizowanemu i uspołecznionemu kalwinizmowi francuskiemu. W r. 1940 siostry przeniósł się do pałacu w Pomeyrol w St Etienne du Gres koło Tarascon w Prowansji. Zamieszkują tam z małymi przerwami do dnia dzisiejszego. Wspólnota szybko zwiększyła się liczbowo. W r. 1951 zostały konsekrowane trzy nowe siostry. Aktualnie w ośrodku ekumenicznym w Pomeyrol pracuje ich 11. Zgromadzenie przekroczyło także ramy konfesyjne i narodowościowe: obok sióstr Francuzek są także Niemki, a obok sióstr reformowanych są luteranki. Celem wspólnoty są m.in. dni skupienia, na które przybywają liczni goście. Wszyscy modlą się wtedy razem, stając się widzialnym znakiem jedności z Bogiem i ludźmi.

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI I ZEBRAN

17 IV — Walne Zebranie PZK

24 IV — Poświęcenie sztandaru Matek Różańcowych w Marles les Mines

„Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba żyć będzie na wieki”.

W Mediolanie jest arcydzieło sztuki renesansowej: obraz Leonarda da Vinci „Ostatnia Wieczerza”. Księżę włoskich malarzy wybrał za temat scenę opisaną przez Ewangelistów — Ostatnia Wieczerza. Bo to, co się tam dokonało świadczy o niepojętej miłości Pana Jezusa ku nam Zbawiciel poszedł dla nas nie tylko na Krzyż, ale chciał pozostać z nami na wieki w Tabernakulum — chciał stać się pokarmem naszej duszy. Długo można wpatrywać się w ten obraz.

Komunia Święta, to nowy dowód Bożej Miłości ku człowiekowi. Komunia św., to nowy sposób Bożego przebywania z ludźmi, wśród ludzi, w najściślejszym z nimi zjednoczeniu, przechodzącym wszelki rozum ludzki.

Boski Zbawiciel nie poprzestał na tym, że wystąpił nam na Krzyżu łaską, ale dopuścił nas, abyśmy pożywali Ciało Jego jak chleb, jak pokarm.

„O święta ucztu! Tu swoim Ciałem karmi nas Chrystus, napawa Krwią. W sercu człowieka biednym i małym jasności Bóstwa ukryte są”.

Św. Cyryl Jerozolimski powiada:

„Pod postacią chleba podawane ci jest Jego Ciało, abyś przez przyjęcie Jego Ciała i Krwi stał się z Nim jednym ciałem i jedną krwią. W ten sposób staniesz się nosicielem Chrystusa, bo Jego Ciało i Jego Krew udzieli się twoim członkom”. Przez wcielenie stał się Chrystus obecny wśród ludzi, przez Eucharystię jest gościem każdego człowieka.

„Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje” (Mt 26, 27). Rozpatrując ten tekst od strony gramatycznej zauważamy, że Pan Jezus używa tu formy trwającej — bierzcie — jedzcie. O co Panu Jezusowi chodzi? Abyśmy nie raz w roku, w okresie wielkanocnym, przystępowali do Komunii Świętej. Tak czynią minimaliści. My mamy jeść — tak jak codzienny pokarm — nawet codziennie, przynajmniej ilekroć jesteśmy na Mszy świętej.

„Tak niechaj świeci, światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech” (Mt 5).

Uczeniowie z Emaus prosili Pana Jezusa: „Panie, pozostań z nami”. My prosimy podobnie, zostań Chryste ze mną, w moim sercu.

Ks. mgr Zygmunt Iwicki.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej

pod kierownictwem
ks. W. BYTNIIEWSKIEGO

od 18 do 29 kwietnia 1977 roku.

LENS-VOYAGES,

48, rue de la Gare

62300 LENS

tel. (21) 28 47 40

Poniedziałek, 18 IV — Odlot z Paryża do Tel-Awiwu, powitanie na lotnisku, przejazd autokarem do Nazaretu.

Wtorek, 19 IV — Zwiedzanie doliny jordańskiej, przechadzka statkiem po jeziorze Tyberiadzkim, obiad w drodze, kolacja i nocleg w Nazarecie.

Środa, 20 IV — Zwiedzanie Nazaretu, całodzienne utrzymanie i nocleg w Nazarecie.

Czwartek, 21 IV — Wyjazd do Haify (zwiedzanie Karmelu), dalsza podróż do Jerozolimy przez Hadere i Nablus, kolacja i nocleg w Jerozolimie.

Piątek, 22 IV — Zwiedzanie Jerozolimy, całodzienne utrzymanie i nocleg.

Sobota, 23 IV — Wycieczka do Betlejem i Hebronu, powrót na kolację do Jerozolimy, nocleg.

Niedziela, 24 IV — Całodzienny pobyt w Jerozolimie, czas wolny, kolacja, nocleg.

Poniedziałek, 25 IV — Zwiedzanie Jericho i Massada (Morze Martwe), kolacja w Jerozolimie.

Wtorek, 26 IV — Dalsze zwiedzanie obiektów czysto religijnych w Jerozolimie.

Środa, 27 IV — Po śniadaniu czas wolny, obiad, wyjazd do Herzlija, kolacja, nocleg.

Czwartek, 28 IV — Całodzienny pobyt w ośrodku wczasowym nad morzem w Herzlija.

Piątek, 29 IV — Przejazd autokarem na lotnisko do Tel-Awiwu, odlot do Paryża samolotem Air France.

CENA: 2 980,00 fr.

W grupie co najmniej 45 osobowej.

Cena obejmuje — przelot samolotem Air France tam i z powrotem w klasie turystycznej i transfery;

— Całkowite utrzymanie w hotelach przewidzianych w programie;

— Wycieczki programowe;

— Taksy lotnicze.

Cena nie obejmuje — napojów i wydatków osobistych;

— Abonamentu ubezpieczenia.

Dzień bez Różańca św.

— Selera! Coś ty taki nieswój po tym szpitalu? — zagadał Janek Cebula, obserwujący mnie od dłuższej chwili. Bo rzeczywiście, po powrocie ze szpitala, gdzie musiałem poddać się kolejnej operacji (starość nie radość! — ktoś powiedział smutno) — coś się we mnie zmieniło, coś we mnie zaskoczyło...

Stary już człowiek i myśli, że ustawił się, że zna siebie i w każdej sytuacji wie, jak się zachowa jest pewny siebie, swojej postawy życiowej i raptem bęc! — masz babo placek! — jak mokra gałąź, której nie widziało się w mroku nocy, trzaśnie w głębie, otrzeźwi!...

— Bo widzisz, Janek, tam w szpitalu miałem taki jeden dzień, w którym nie mogłem odmówić różańca...

— No i co w tym dziwnego? Człowiek cierpiący, zmęczony...

— Nie, nie o to chodzi. Nigdy cierpienie nie przeszkodziło mi w modlitwie, a zwłaszcza w różańcu, ale... jak chcesz, to ci opowiem wszystko od początku.

Leżałem w jednym pokoju z przeszło osiemdziesięcioletnim starcem. Przyszedł akurat, gdy mnie przywieziono z sali operacyjnej. Spałem, nie zwracałem na niego uwagi. Potem odwiedzili mnie bliscy... Aż zapadł wieczór, noc — pierwsza noc po operacji, dali mi na sen, bo znieczulenie ustawało i dopiero następnego dnia zapoznałem się z sąsiadem. Podrzutek, nie znający swych rodziców, zawsze wśród obcych. Sam przedzierał się przez życie, sam doszedł do majątku, wierzył więc tylko sobie, wierzył tylko w to, co trzymał mocno w ręku — nie szukał Boga, przyjaźni, nie miał żony ani dzieci — dumny ze swego domu, przystani nad Marną, konta w banku, przelotnych miłostek...

Opowiedział to wszystko w ciągu dnia. Żal mi go było. Wspominałem o nim w modlitwie, starałem się nawet mu służyć, gdy go przywieziono ze sali operacyjnej... I zapadła znowu noc.

Tej nocy już nic nie brałem na sen, by się nie przyzwyczajać. Ledwie zmrużyłem oczy, obudziło mnie światło, starzec dzwonił na pielęgniarkę. Tak było prawie co godzinę, nie było mowy o spaniu... Po rannej toalecie, wi-

zycie lekarskiej — chwila drzemki i obudziły mnie niezbyt przyjemne odgłosy z łóżka sąsiada. Cały dzień wietrzyłem pokój, prosiłem pielęgniarkę o wypróżnianie naczyń i... zapadła znowu noc. Noc, która potęguje wszystkie odgłosy, a starzec nie krępował się wcale moją obecnością, zapalał światło, trzaskał naczyniami i gadał do siebie bez przerwy na cały głos!

Zaciskałem powieki, chciałem płakać i kląć i... z przerażeniem zacząłem notować przelatujące przez głowę myśli, których bym się nigdy nie spodziewał u siebie, które zawsze odrzucałem z oburzeniem (w rodzaju: „Hitler miał rację, dobijając takich!”), myśli złe i mściwe, złóżczenia i przekleństwa cisnęły się na usta... Nad ranem leżałem powalony jak Jakub po walce z Aniołem, ale ja po walce z aniołem ciemności, który jednak JEST W KAŻDYM Z NAS!

Nie mogłem w to uwierzyć. Nie mogłem sięgnąć tego dnia po różaniec. Wstyd mi było rozważać tajemnice życia męki i zmartwychwstania Zbawiciela, brać imię na usta Służebnicy Pańskiej... Kto stoi, niech baczy, by nie upadł!... I dopiero, gdy pozbierałem rozlatujące się z łóżka starca gazety, gdy uśmiechnąłem się do niego, mogłem rozpocząć „Ojciec nasz”...

Wasz nie taki znowu mocny —

Józef Selera

OFIARY NA „TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA”

Ks. Pużyński Piotr OMI od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Noeux les Mines 2 264 F i Béthune 8-ka 238 F.

Administracja „Niepokalanej” i „Głosu Katolickiego” od swych Czytelników p. Krzyżanowski Jan, Rombas (57) 100; Nawojska Wanda, Albi (81); Salwirak, La Crois St Leuproy (27); NN, Lapugnoy (62); Surowy Casimir, Les Noes (10); Bekasińska Maria, Escaudain (59); Małecki, Havelny (59).

Ks. Treichel Stefan SAC od Pięta Julia 10, P.P.; Amiens (80) 100.

Ks. Nowacki Józef SDB od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Le Creusot (71) Monchanin — zbierał Zieliński Henryk; Cité des Qars — zbierały Górski Stanisława, Jurgielewicz Janina i Przybyła

Rodaku!

Napisz po cennik lub przyjdź zaraz do

RESTAURACJI Firma Brzostek

Paryż 17, 11 rue Jouffroy
metro Wagram

Znajdziesz tam przysłane z Polski: szynkę, polędwicę, wieprzowinę i wołowinę, ozorki wołowe, parówki, pasztet z dzika i zająca, szproty, dżemy, borówki i żurawinę do mięsa, wiśnie w czekoladzie, wafle czekoladowe, czekolady „Wedel”, deserowe, mleczne i z orzechami, mieszankę czekoladową, sezamki, chałwę, barszcz biały i czerwony, różne wędliny na wagę i ciasta. Przy zakupie w wysokości ponad 150 franków

otrzymasz mały prezent z Polski.

Sklep czynny od 10 do wieczora.

W niedzielę nieczynny.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis. rue St Honoré, 75 001 Paris

Telefon. 260 07 69

Konto pocztowe: PARIS 12 777 08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO OMI

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA OMI

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI OMI

N° d'autorisation 36 888

77 260 LA FERTE sous JOUARRE

29, av. du Général Leclerc

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

Bronisława; Le Creusot — zbierały Witkowska J., Cuprych Maria, Świerczyńska J., Dzierapkin; Le Breuli — zbierały Pawlak Maria i Rudzińska Marcela.

R a z e m 2 250 F

Ks. Adamski Paweł OMI od Rodaków z terenu Baudras — zebrane w kościele 385,45; Bractwo Żywego Różańca 100; Le Magny — zebrane w kościele 258; Bractwo Żywego Różańca 80.

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise en France — wpłacając na CCP 1 268-75 N. PARIS, 263-bis, rue St-Honoré 75001

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

NIEDZIELA MĘKI PANSKIEJ (PALMOWA)

3 kwietnia 1977

Są dwie Ewangelie na ten dzień. Jedna mówi o chwale wjazdu, druga o poniżeniach i cierpieniach moralnych i fizycznych jakie ludzie Ci zadawali. Jakże łatwo przechodzimy od entuzjazmu do pogardy: od „hosanna” do „ukrzyżuj Go”! Jesteśmy chwiejni, Boże. Nie możesz polegać ani na Judaszach, ani na Piotrach, choć chodzą za Tobą i krzyczą „hosanna”. Ale Ty wciąż nam ufasz, czekasz na łzy Piotra, na wierność Jana i na to aby Judasz nie wpadł w ostateczną rozpacz. Wciąż uparcie wierzysz w człowieka, choć go znasz doskonale, jak wiedziałeś, że Judasz Cię wyda, Piotr się Ciebie zaprze, a reszta ucieknie. Obudź w nas, Boże, nie współczucie dla Twej męki, ale podziw dla Twej ufności. Niech nie płaczymy nad Tobą ale raczej usiłujemy sprostać Twojej nauce. Niech żaden Judasz nie wpada w beznadziejną rozpacz, ale niech płacze, jak Piotr i Jan — już nie nad Tobą, Panie, ale nad sobą.

EWANGELIA (Łk 19, 28-40)

Jezus ruszył na przedzie zdążając do Jerozolimy. Gdy przyszedł w pobliże Betfage i Betanii, do góry zwanej Oliwną, wysłał dwóch spośród uczniów, mówiąc: „Idźcie do wsi, która jest naprzeciwko, a wchodząc do niej, znajdziecie osłę uwiązane, którego nikt jeszcze nie dosiadł. Odwiążcie je i przyprowadźcie tutaj. A gdyby was kto pytał, dlaczego odwiązujecie, tak powiecie: „Pan go potrzebuje”. Wysłani poszli i znaleźli wszystko tak, jak im powiedział. A gdy odwiązywali osłę, zapytali ich jego właściciele: „Czemu odwiązujecie osłę?” Odpowiedzieli: „Pan go potrzebuje”. I przyprowadzili je do Jezusa, a zarzucający na nie swe płaszcze, wsadzili na nie Jezusa. Gdy jechał ślali swe płaszcze na drodze. Zbliżał się już do zbocza Góry Oliwnej, kiedy całe mnóstwo uczniów poczęło wielbić radośnie Boga za wszystkie cuda, które widzieli. I wołali głośno: „Błogosławiony Król, który przychodzi w imię Pańskie. Pokój w niebie i chwała na wysokościach”. Lecz niektórzy faryzeusze spośród tłumu rzekli do Niego: „Nauczycielu, zabroń tego swoim uczniom”. Odrzekł: „Powiadam wam, jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą”.

MODLITWA

Wszehmogący, wieczny Boże, chcąc dać rodzajowi ludzkiemu przykład pokory do naśladowania, sprawiłeś, że nasz Zbawiciel przyjął ciało i podjął mękę krzyżową; dozwól łaskawie, abyśmy pojęli naukę płynącą z Jego cierpienia i zasłużyli sobie na udział w Jego zmartwychwstaniu. Przez Pana naszego.

MODLITWA NAD DARAMI

Panie, niech męka Jednorodzonego Syna Twojego przybliży nam pełnię przebaczenia, a chociaż nie zasługujemy na nie przez nasze uczynki, niech je nam wyjedna u Twego miłosierdzia, moc tej najdoskonalszej ofiary. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfony na Komunię Mt 26, 42

Ojcze, jeśli nie może Mnie ominąć ten kielich, lecz muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja.

MODLITWA PO KOMUNII

Pokrzepieni świętym darem i przez śmierć Syna Twego umocnieni nadzieją osiągnięcia tego, w co wierzymy, prosimy Cię, Panie, doprowadź nas mocą Jego zmartwychwstania do Królestwa, którego oczekujemy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Iz 50, 4-7)

Czytanie z Księgi proroka Izajasza

Pan Bóg mnie obdarzył językiem wymownym, bym umiał przyjść z pomocą strudzonemu przez słowo krzepiące. Każdego rana pobudza me ucho, bym słuchał jak uczniowie. Pan Bóg otworzył mi ucho, a ja się nie oparłem ani się nie cofnąłem. Podałem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym mi brodę. Nie zasłoniłem mej twarzy przed zniewagami i opluciem. Pan Bóg mnie wspomaga, dlatego jestem nieczuły na obelgi, dlatego uczyniłem twarz moją jak głaz i wiem, że wstydu nie doznam.

PSALM 22, 8-9, 17-18a, 19-20, 23-24

Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?

Szydzą ze mnie wszyscy, którzy na mnie patrzą, wykrzywiają wargi i potrzęsają głowami:

„Zaufał Panu, niech go Pan wyzwoli, niech go ocali, jeśli go miłuje”.

Sfory psów mnie opadła,
otoczyła mnie zgraja złoczyńców.
Przebodli moje ręce i nogi,
policzyć mogę wszystkie moje kości.

Dzielią między siebie moje szaty
i los rzucają o moją suknię.
Ty zaś, o Panie, nie stój z daleka:
pomocy moja śpiesz mi na ratunek.

Będę głosił swym Braciom Twoje imię
i będę Cię chwalił w zgromadzeniu
wiernych:
„Chwalcie Pana, wy, którzy się Go
boicie,
niech się Go lęka całe potomstwo
Izraela”.

CZYTANIE II (Flp 2, 6-11)

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian

Chrystus Jezus istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w tym co zewnętrznie uznany za człowieka, unżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wywyższył Go nad wszystko i darował Mu imię ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięło się każde kolano istot niebieskich i ziemskich, i podziemnych, i aby wszelki język wyznał, że Jezus Chrystus Jest Panem, ku chwale Boga Ojca.

Chwała Tobie, Królu wieków (Flp 2, 8-9). Dla nas Chrystus stał się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć na krzyżu. Dlatego Bóg wywyższył Go nad wszystko i dał Mu imię, które jest ponad wszelkie imię. **Chwała Tobie, Królu wieków.**

EWANGELIA (Łk 22, 14-23, 56; krótsza: 23, 1-49)

Dzisiejsza Ewangelia jest opisem męki i śmierci Chrystusa. Cierpienie jest tajemnicą, której tylko światło wiary może rozjaśnić. Bóg nie chciał w świecie zła. To ludzie wytrącili sobie i wsze chświat z równowagi, zrodzili cierpienie. I przyszedł Chrystus, by świat z powrotem wprowadzić na drogi Bożego rozwoju. Z bezużytecznego cierpienia uczynił przedmiot Odkupienia.